

Sprawozdanie z wyjazdu: Patagonia 216, M Ostrowski +1 os.

W dniach 03.12.2016 - 10.01.2017 przebywałem wraz z kolegą Adamem Latuskiem na wyjeździe sportowym dofinansowanym przez Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz Polski Związek Alpinizmu do Patagonii. Naszym celem była wspinaczka w masywach Cerro Torre i Fitz Roya. Była to dla nas obu pierwsza wizyta w tym rejonie. Poniżej przedstawiam sprawozdanie z wyprawy.

Sprawozdanie

Do El Chalten przybyłem z dwudniowym opóźnieniem spowodowanym zagubieniem mojego bagażu przez linie lotnicze. Na miejscu mniej więcej od połowy listopada czekał już na mnie Adam. Pierwsze dwa dni postanowiliśmy poświęcić na rozważanie na ścianie w pobliżu miasteczka gdzie zrobiliśmy kilka dróg 2-5 wyciągowych o trudnościach do 6c. Prognoza na następne dni wyglądała dość optymistycznie więc 8 grudnia wyruszyliśmy w kierunku biwaku Niponino w dolinie Torre w celu zaatakowania kolejnego dnia drogi Exocet na Cerro Standhardt.



Cerro Torre, Torre Egger i Cerro Standhardt; po prawej zbliżenie na komin Exoceta i widoczna w nim przerwa w lodzie

Do Niponino dotarliśmy dopiero po około 7 godzinach marszu. Zajęło nam to dłużej niż zakładaliśmy i kosztowało znacznie więcej wysiłku niż przypuszczałem. Mimo to następnego ranka około godziny 3:30 wyruszyliśmy w stronę col Standhardt w pozytywnych nastrojach. Prognoza zapowiadała silniejszy wiatr dopiero późnym popołudniem jednak już poranek okazał się dość wietrzny. Z trudem pięliśmy się stromą osypującą się moreną w kierunku lodowca Torre Superior, co chwilę wytrącani z równowagi przez nagłe podmuchy wiatru. Znowu nie doceniliśmy ogromu podejścia - przy bergshrundzie poniżej przełęczy byliśmy dopiero około godziny 8:30 i czuliśmy się wykończeni. Słońce operowało już o tej porze w kominie Exoceta, a ponadto na zdjęciach długim obiektywem które zrobiliśmy po wschodzie słońca, widać było, że w miejscami brakuje w nim lodu. Widząc nikłe szanse na powodzenie postanowiliśmy się

wycofać zanim jeszcze osiągnęliśmy początek drogi wspinaczkowej. W Nipponino spotkaliśmy ekipę lokalnych wspinaczy którzy tego dnia mieli w planach drogę Chiaro di Luna. Z powodu wiatru nie opuścili oni nawet swoich śpiworów... Po zwinięciu naszego obozu i pozostawieniu depozytu ze sprzętem do wspinania w lodzie wróciliśmy jeszcze tego samego dnia do El Chalten.



Aguja Guillaumet z zaznaczoną linią drogi

Po dwóch dniach odpoczynku pojawiła się szansa na trwające pół dnia bezwietrzne choć mroźne okno pogodowe. Tym razem postanowiliśmy wybrać się na Aguja Guillaumet na drogę Brenner-Moschioni (450 m, 30°, 6b), którą uznaliśmy za realną w takich warunkach. 12 grudnia udaliśmy się więc do biwaku Piedra Negra gdzie zanocowaliśmy. Następnego dnia o świcie podeszliśmy na Paso Guillaumet i o godzinie 6:00 rozpoczęliśmy wspinaczkę.

Drogę pokonaliśmy w stylu OS zmieniając się na prowadzeniu co kilka wyciągów i po około 6 godzinach zameldowaliśmy się na szczycie. Po zrobieniu kilku zdjęć, cofnęliśmy się do miejsca w którym do grani dochodzi kuluar Amy-Vidailhet i nim zjechaliśmy z powrotem na Paso Guillaumet. W drodze powrotnej do Rio Electrico byliśmy świadkami nadchodzącego załamania pogody. Tym razem miało trwać ono ponad 10 dni podczas których na przemian padało (w El Chalten deszcz, a w górach śnieg) albo wiał silny wiatr.



Wspinaczka na wyciągu 6b na drodze Brenner-Moschioni



Aam na wierzchołku Aguja Guillaumet

Okres niepogody przeczekiwaliśmy w El Chalten odpoczywając, a kiedy tylko się dało, bulderując i wspinając się w pobliskich skałkach. Kiedy pojawiła się szansa na krótkie okno pogodowe w drugi dzień świat, od razu wyruszyliśmy do Niponino, z zamiarem zrobienia krótkiej i stosunkowo łatwo dostępnej drogi Rubio y Azul (350 m, 6c) na Aguja Media Luna.



Aguja Media Luna z zaznaczonym startem w drogę Rubio y Azul

Tym razem jednak prognoza pogody zupełnie się nie sprawdziła. Mimo silnego wiatru który zaczął wiać już w nocy postanowiliśmy jednak spróbować i 26 grudnia wyruszyliśmy z namiotu około 4:30 by w ścianę wejść w momencie gdy będzie operowało już na niej słońce. U podstawy ściany byliśmy godzinę po świcie. Wiatr utrudniał szpejenie, wyrywał nasze ubrania i wytrącał z równowagi. Adam zaatakował pierwszy, wyceniony na 5+ wyciąg biegnący przerysą w ogromnym zacięciu i szybko dotarł do miejsca gdzie jak się okazało, ściany zacięcia były pokryte cienką warstwą niewidocznego z dołu verglasu. Ponadto okazało się, że jedyny cam #4 którego zgodnie z informacją w nowym przewodniku zabraliśmy na wspinanie jest za mały by bezpiecznie zaasekurować się nim we wspomnianej przerysie. Mimo to Adam po dłuższej walce pokonał trudne miejsce i wkrótce wpiął się do stanowiska. Kiedy doszedłem do niego jeszcze raz przeanalizowaliśmy naszą sytuację i doszliśmy do wniosku, że ze względu na zalodzenie drogi i wiatr należy się wycofać. Tak też zrobiliśmy. Wysilek jaki musieliśmy przy tym wietrze włożyć w pokonanie stromego progu moreny w drodze powrotnej uświadczył nas w przekonaniu że decyzja była dobra.



Zdjęcie lewe: Adam na pierwszym wyciągu Rubio y Azul; Zdjęcie prawe: Zejście przez lodowiec po nieudanej próbie dojścia do Paso Superior

Z racji faktu, że do końca wyjazdu zostało mi dwa tygodnie postanowiliśmy zlikwidować depozyt w dolinie Torre i spróbować zaatakować jakiś cel po wschodniej stronie masywu Fitz Roya, która jest trochę mniej narażona na złe warunki pogodowe. W dzień względnie dobrej pogody wyszliśmy na rekonesans na Paso Superior by zdeponować tam część sprzętu i jedzenie na ewentualny atak. Trasę tę o przewyższeniu ok. 1500 metrów można pokonać w tę i z powrotem w ciągu jednego długiego dnia. Z Paso Superior rozważaliśmy trzy cele w zależności od długości okna pogodowego i temperatury: w najlepszym wypadku miał to być Filar Goretty lub Franco-Argentina na Fitz Royu, a w najgorszym droga Whillans-Cochrane na Aguja Poincenot.

W Sylwestra pojawiła się szansa na okno pogodowe 3 stycznia. Mimo że pierwszy dzień nowego roku w Chalten nie wyglądał zachęcająco (od rana padał deszcz) spakowaliśmy plecaki i ruszyliśmy w kierunku Paso Superior. Po osiągnięciu jeziora Lago de Los Tres, z niepokojem stwierdziliśmy że wyżej pada śnieg. Jako że właściwe okno pogodowe miało nastąpić dopiero za dwa dni, postanowiliśmy tam zabiwakować i dokończyć podejście na Paso Superior nazajutrz. Rano jednak okazało się że pogoda jest jeszcze gorsza. Na lodowcu przybyło śniegu, a widoczność znacznie się pogorszyła. Ruszyliśmy do góry ale wkrótce okazało się, że samo podejście przez lodowiec stało się problematyczne. Odcinek który w dniu zakładania depozytu pokonaliśmy w niespełna 45 minut, tym razem zajął nam ponad dwie godziny.

Wyglądało na to że nawet jeśli następnego dnia będzie ładna pogoda to przy obecnym opadzie śniegu, rampa na drodze Whillansa będzie trudna do pokonania i niebezpieczna ze względu na lawiny, a o wspinaniu na skalnych drogach (Franco Argentina i Goretti) nie będzie nawet mowy. Zawróciliśmy, a decyzja była tym cięższa że liczyłem się z możliwością utraty sprzętu pozostawionego w depozycie.



Poincenot i Fitz Roy z zaznaczonym podejściem i linią drogi Whillans-Cochrane

Trzy dni przed terminem mojego powrotu do Polski znów pojawiła się obiecująca prognoza - jeden dzień słoneczny ale dość wietrzny, a następnie pół dnia dobrej pogody zakończone typowym patagońskim załamaniem. Postanowiliśmy wykorzystać tę ostatnią szansę, słoneczny dzień przeznaczając na podejście, a następnie zaatakować drogę Whillans-Cochrane (550 m, 5+, 70°, M4). Liczyliśmy na to, że słońce podtopi śnieg z ostatnich opadów i dzięki temu następnego dnia na rampie będziemy mieli betony. Co do załamania pogody kolejnego dnia, oczywiście liczyliśmy na to, że uda nam się skończyć drogę zanim rozpocznie się ono na dobre.

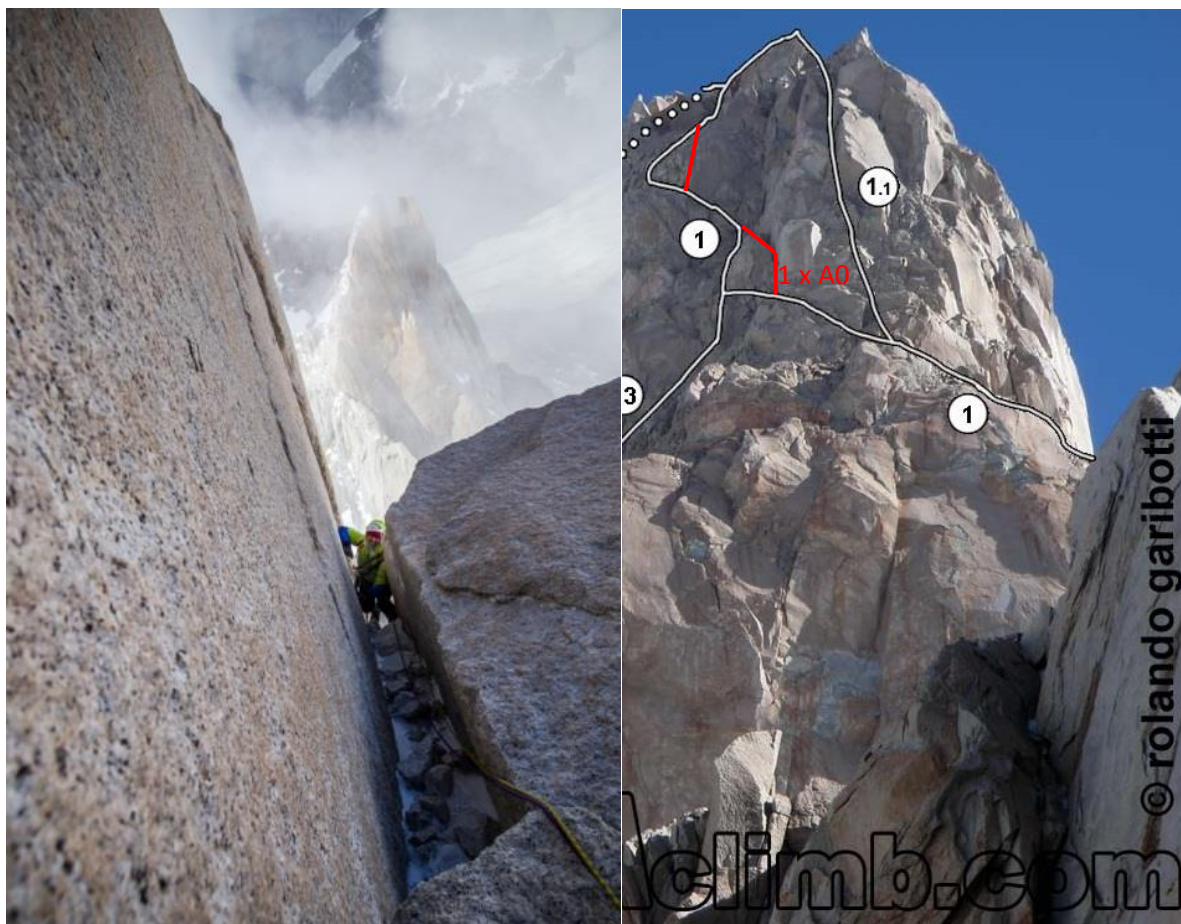
Na podejściu na Paso Superior spotkaliśmy zespół z Polski - Ryszarda Pawłowskiego i Sławka Mrocza. Wybierali się na tą samą drogę co my ale po konsultacji przez radio z osobą z El Chalten, która miała dostęp do aktualnych prognoz pogody postanowili zostawić depozyt i następnego zejść na dół. Dowiedzieliśmy się też od wspinaczy którzy wycofali się tego dnia z drogi Kalifornijskiej na Fitz Royu, że na naszej drodze wspina się zespół z Kolumbii.



Adam na rampie Whillansa

Wspinaczy z Kolumbii spotkaliśmy dopiero około godziny 5 rano na lodowcu niedaleko startu w rampę Whillansa. Okazało się, że droga wraz ze zjazdami zajęła im prawie 24 godziny. Nie zrażeni tą informacją ominęliśmy górą serak na początku rampy i o świcie zameldowaliśmy się na pierwszym stanowisku drogi gdzie związaliśmy się liną. Warunki na rampie były bardzo dobre (i mieliśmy ślad) więc pokonaliśmy ją bardzo szybko z lotną asekuracją docierając do mikstowego komina będącego kruksem drogi. Poprowadziłem pierwszy wyciąg w kominie i zaraz po wpięciu do stanowiska stwierdziłem, że jeden z moich raków (zmontowanych z dwóch różnych modeli aby pasował do zabranych przeze mnie lekkich butów) rozpadł się na dwie części. Okazało się, że łączniki raków odkształciły się w momencie gdy zacząłem się wspinać w nich po skale i raki stały się bezużyteczne. Oddałem prowadzenie Adamowi, który przeszedł jeszcze jeden mikstowy wyciąg wyprowadzający nas na niewielkie pole śnieżne, nim zaś dostaliśmy się pod skalną część drogi gdzie raki nie były już niezbędne i mogłem znów prowadzić.

Wspinaliśmy się dalej przez prożki skalne wyszukując linii najmniejszego oporu. Droga nie posiada schematu, a teren pozwala na pewną swobodę w wyborze wariantu. W pewnym momencie znaleźliśmy się na półce z której jedyna droga do góry prowadziła przerysą w zacięciu gładkim. Podjąłem próbę pokonania jej klasycznie, jednak okazała się zbyt trudna i musiałem wpiąć w pętlę w przelot żeby skorzystać z niej jako stopnia. Dalej teren nie nastroczał już problemów i o godzinie 14 zameldowaliśmy się przy stanowisku zjazdowym pod wierzchołkiem. W międzyczasie zdążyła się rozpętać patagońska wichura, na szczęście wiatr wiał z północnego zachodu i po południowej stronie grani byliśmy nieco osłonięci. Na wierzchołek Poincenota wychodziliśmy pojedynczo żeby zrobić sobie na nim zdjęcie.



Zdjęcie lewe: Adam w zacięciu które wymagało azerowania; Zdjęcie prawe: Orientacyjny przebieg naszego przejścia w górnej części drogi (zaznaczony na czerwono)



Zdjęcia ze szczytu Poincenota

Wkrótce potem rozpoczęliśmy zjazd. Zdarzały nam się sytuacje w których przybierający na sile wiatr porywał wolny koniec liny utrudniając jej ściąganie. Na szczęście obyło się bez jej zaklinowania ale dopiero po czterech godzinach byliśmy z powrotem na rampie. Zaczął padać śnieg, ze ściany nad nami sypały się pyłówki, a widoczność spadła do kilkunastu metrów. Na jednym z ostatnich diagonalnych zjazdów trochę się pogubiłem i zjechałem zbyt pionowo w dół. Powrót na właściwą drogę kosztował nas dodatkową godzinę, podczas której śnieg zasypywał ślad na lodowcu i zwiększał ryzyko lawiny na trawersie seraka. Jakoś jednak udało nam się w końcu zjechać na lodowiec. Wiatr ucichł ale mgła była tak gęsta, że momentami wariowały nam błędnie i nie mogliśmy ocenić ukształtowania terenu. Poruszaliśmy się w kierunku w którym mieliśmy nadzieję natrafić na skały w okolicy Paso Superior. Wreszcie po godzinie meandrowania pomiędzy szczelinami ujrzeliśmy we mgle ciemny zarys skał które okazały się być miejscem naszego biwaku. Była godzina 20:30, postanowiliśmy więc zostać tam na noc a następnego dnia zeszliśmy do El Chalten.



Zjazdy w załamaniu pogody

We wtorek, 10 stycznia pożegnałem się z Adamem i wyruszyłem w trwającą trzy dni podróż do Polski.

Podsumowanie

Podczas wyjazdu udało nam się zrobić dwie drogi wspinaczkowe:

- Brenner-Moschioni (450 m, 30°, 6b) na Aguja Guillaumet (2580 m n.p.m) w stylu OS, 6.5 godziny do szczytu
- Whillans-Cochrane (550 m, 5+, 70°, M4) na Aguja Poincenot (3002 m n.p.m.) w stylu 1 x A0, 8 godzin do szczytu

W świetle pogody jaka panowała w tym sezonie w Patagonii (o czym pisał Rolando Garibotti na swoim profilu na facebooku) oraz z uwagi na fakt, że był to nasz pierwszy wyjazd w ten wymagający rejon, uważamy że był on względnie udany, mimo że liczyliśmy na więcej wspinania i chcieliśmy atakować poważniejsze cele. Mamy nadzieję, że zdobyte przez nas doświadczenie zaowocuje lepszymi osiągnięciami wspinaczkowymi w przyszłości. Chcielibyśmy również bardzo podziękować za powierzone nam przez Polski Związek Alpinizmu zaufanie oraz za udzielone wsparcie finansowe z Ministerstwa Sportu i Turystyki, bez którego wyjazd nie mógł by dojść do skutku.

Z taternickim pozdrowieniem, uczestnicy wyjazdu

Maciej Ostrowski i Adam Latusek